

Henryk Kundzicz "Żubr". -

 ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłem się w 1920 r. Przed wojną należałem do "Strzelea" i zdobyłem trzeci stopień PW, oznaczało to, że byłem trzy razy na manewrach wojskowych. Brały w nich udział 42 pp, 14 DAK i 10 p. uł. litewskich, czyli jednostki, które stacjonowały w Białymstoku. Nas zawsze pakowali do 42 pp. No i w końcu 38 r. zdobyłem ten trzeci stopień w Lidzie. To dawało mi, że jeśli miałbym pójść do wojska to od razu dostawałem stopień kaprała i nie przechodziłem rekruta.

Do wybuchu wojny skończyłem 7 klas szkoły powszechnej. Chodziłem do "Jedynki" na Pałacowej (ona jako pierwsza powstała po I-ej wojnie), potem przerwali nas do "trójki" na Gdańską, jako, że potem zrobili tam żeńską szkołę to przerwali mnie do "dziesiątki" na Warszawską, tam gdzie niemiecka kircha. No i w końcu przerwali mnie do "trzynastki" na Zwierzyńcu. Była to szkoła z pełnym wyżywieniem, miałem więc śniadanie, obiad no i dojazd do szkoły. Rodzice moi byli biedni, tym bardziej, że w tym czasie mój ojciec zmarł. Należałem do szkolnego koła, które dawało przedstawienia. Występowaliśmy w teatrze "Palace", w kinie "Gryf" i "Apollo". Ja zaś tańczyłem zójsnickiego i krakowiaka no i miałem dobry głos, więc śpiewałem też. Za to nam płacili, więc starałem się. Mój internat, a właściwie półinternat, bo przecież bez noclegu, stał dokładnie na rogu Pałacowej i Ogrodowej, dokładnie w miejscu, gdzie dziś stoi wieżowiec Urzędu Miasta.

Komendantem "Strzelca" u nas był por. Jarmoc. Pracował jako kasjer na dworcu Białystok-Centralny.

Jak wojna wybuchła dostałem kartę mobilizacyjną z przydziałem do ~~6 pp. Leg.~~ 6 pp. Leg. w Wilnie. Pojechałem tam pociągiem. Już bezpośrednio przez Grodno nie mogłem jechać więc pojechałem przez Wołkowysk. Pierwszy raz zbombardowali nas w Mostach. Jak

dali po nas, to było sporo rannych i kilku zabitych. Tak z działek do nas strzelali. W Wołkowysku drugi raz nas zbombardowali. I trzeci raz w Baranowiczach. Tak, że jak dojechaliśmy do Wilna to jednostki już nie było. ~~Żył~~ Poszedłem do koszar koło św. Jwana na Antokolu. Zgłosiłem do jakiegoś kaprała. Powiedział, że jednostka już wyjechała i na razie muszę zostać tu na miejscu. Kuchnia nieczynna, nic nieczynne, nie wiadono o co się rozchodzi. Nie ma kogo się spytać. Byłem wtedy jeszcze z jednym chłopakiem - nie wiadomo czy jeszcze żyje. Dosłownie człowiek jak tuman. Nawet karabinu nie miałem. No to kiedy będzie. Koniec końców znaleźli. Dostałem i mundur. I tak walczyliśmy się aż do 17 września, gdy Ruskie uderzyli. ~~Na~~ ~~xxx~~ Propaganda była jednak tak, ludzie tak mówili, że nie mamy czego obawiać się, bo oni idą nam z pomocą, ~~xxxxxxx~~ Na Niemca idą. Znaczy nie masz prawa strzelać do nich. ~~Aż~~

Do tego czasu zebrało się nas już takich kilkudziesięciu bez przydziału. Normalnie mieliśmy pobudki rano. Dowodził nami właśnie ten plutonowy. Aż nareszcie któregoś raz wpada do nas do koszar porucznik i zarządził alarm: Ruskie przekroczyli polską granicę, czołgi idą na nas. Mordują naszych ludzi - tak powiedział - i natychmiast zabrał nas i pomaszerowaliśmy w stronę poligonu na Pohulance. Minęliśmy Pohulanę i dalej maszerowaliśmy. Po jakichś dwudziestu kilometrach, to był już dzień, ujrzelśmy dookoła wysokie łuny pożarów. Dookoła paliły się wsie. Horyzont był zadymiony. Z daleka widać było, że już pali się. W tym momencie już wszyscy byliśmy uzbrojeni. Mieliśmy 3 cekaemy.

Ujrzelśmy niedługo potem idące na nas czołgi. Zajelismy więc stanowiska w jakiejś olszynie. Karabiny maszynowe wysunęliśmy na skrzydła. Za czołgami szła piechota. Krzyczeli: Huraa,

Za Stalina, Za rodzinu tawariszczi, Huraa. - Tych ich krzyków to nigdy nie zapomnę. Wzięliśmy ich jednak w krzyżowy ogień. Najpierw podpuściliśmy ich jak najbliżej. Jak daliśmy ognia po nich. Tego to jednak nie zapomnę: jeden ⁿpada, po nim idzie drugi ten dostaje po nim idzie następny. Koniec końców zrobiła się z ich trupów cała góra - nawet niemała. Tych czołgów było kilkanaście. Gdy walka ^rtrwała to zapadł wieczór i patrząc: ten już pali się, ten pali się, a to już nasze chłopaki zaczęli rzucać butelki z benzyną. To były takie potężne czołgi, że jak tylko troszeczkę zeszedł z twardego gruntu, z drogi, tak on już od razu stoi, bo gąsienica buksowała. Wystarczyło, że tylko ciut, ciut z drogi zjechał.

Walka trwała kilka godzin. Puścili na nas tysiące ludzi. Musieliśmy więc w końcu wycofać się. To było gdzieś 19/20 września. Gdy odchodziliśmy to paliły się już 4 czołgi. ~~Żnxxx~~ Skierowaliśmy się z powrotem na Wilno. Nie pamiętam ile czasu trwał ten nasz marsz, dość, że pod samym Wilnem trafiliśmy znowu na sowieckie natarcie. Widzieliśmy jak znowu ich kilka czołgów zaczęło się palić i wtedy zawrócili.

W mieście było dużo ulotek zrzuconych przez "Kukuruzniki". Pisało na nich! Sałdaty patdajcieś, my was aswabażdajem ad pa-mieszczikow, ad burżui. Wy budzietie mieli charaszo - takie różne bzdury, których nikt nie słuchał. Wszędzie lażały te ulotki porozrzucone.

Minęliśmy Wilno i zaczęliśmy wycofywać się na litewską granicę w ślad za wycofującymi się tam jednostkami. Jeszcze taki jeden podporucznik próbował nas zawrócić: Chłopaki, Sowietci wchodzą do Wilna, chodźcie bronić miasta - ale nikt już nie miał tego w głowie, widząc, że i kawaleria i wszystko cofa się ku litewskiej granicy. Cały pułk kawalerii z pułkownikiem na czele

Wcześniej to poczekaliśmy aż zmrok zapadnie, dopiero wtedy nic nie mówiąc i przewiózł na drugą stronę. przewiózł nas.

Zapomniałem jeszcze powiedzieć, że pod litewską granicą pułkownik otworzył kasę. Każdy, czy to przechodził granicę czy też nie dostał chyba po 300 zł, czy coś takiego. W każdym bądź razie to była spora suma. No i jeszcze chciałem zapłacić temu Żydowi. Nie -powiedział - idźcie z Bogiem, tylko uważajcie, bo tutaj już niejednego zabili i nie tylko zdjęli mu mundur, ale zdjęli wszystko. - Ooo - pomyślałem sobie - to dobrze, że my wzięli ze sobą tę broń.

Szliśmy w nocy. Ludzie przestrzegali nas, żebyśmy tylko na Sowieców nie natknęli się. Kierowaliśmy się na Jurowce. No i tak nas wykierowali, że przez Katrynkę dokładnie trafiliśmy do Jurowiec. Most był tu spalony, ale ~~na~~ jakoś przeszliśmy po jego szczątkach na drugą stronę.

Wtedy spotkaliśmy kobietę i pytamy się co robić, jak mówić gdy spotkamy Sowieców: Zdrastujcie kamisar tylko powiedzcie i przejdziecie dalej - powiedziała.

Potem jak do oddziału poszedłem to przydała się.

Po drodze zakopaliśmy broń. Do domu narzeczonej dotarłem w nocy. M zapukałem w x okno. Wyszła i mówię, że nie mogę do środka wejść, bo wszy mnie oblaży. Wody nagrzeli więc, zanieśli do chlewniaka i tam wykąpałem się. Ubranie spalili w cholere. Bałem się tylko głowę ogolić, bo zaraz byłoby widać. To wszy jeszcze dłuższy czas wychodziły.

Niedługo po tym jak wróciłem do domu wyszło zarządzenie, że-
by byli wojskowi stawili się do Wojekomatu. Ooo - myślę sobie -
ja nie taki głupi. Jeden i drugi i trzeci też mówią: Nie bądź frajer, bo już więcej nie wfócisz. No i nie poszedłem do tej rejestracji. W tym czasie było już przecież po pierwszych a-
resztowaniach. Zaraz przecież w nocy aresztowali całą rodzinę Jarmoców, tego naszego komendanta "Strzeleca", rodzinę Wiśniewskic

skich, była to rodzina POlicjantów przedwojennych, która mieszkała niedaleko nas, ich zięcia - też policjanta, też wzięli. Całe rodziny zabierali razem z dziećmi.

nie poszedłem zarejestrować się w Wojenkomacie tylko po cichu załatwiłem sobie pracę na kolei. Pracowałem przy załadowywaniu wagonów-lodówek lodem. Wrzucało się go przez otwór w górze. Na to jeszcze szła sól i zamykało się to, aż wytworzyła się temperatura -13°C . To miejsce gdzie ładowaliśmy lód nazywało się: lodopunkt. Znajdował się obok łąki, która stanowiła zakończenie ul. Grunwaldzkiej. Z tego miejsca całą stację mieliśmy jak "na rękę". Tutaj właśnie zimą 1940 r. zobaczyłem pierwszy transport ludzi wywożonych w głąb Rosji. Kazali nam wtedy zejść z góry, gdy ładowaliśmy lód. Słyszałem krzyk ludzi. I od tej chwili już poszły transporty jeden za drugim. Jak miałem służbę to prawie za każdym razem widziałem taki transport. Każdy liczył przeważnie po 16-17 wagonów bydłowych. Dosłownie nie było dnia, żeby taki transport nie jechał. Ze wszystkich stron. Co dzień, co dzień, co dzień, co raz na Wołkowysk. Koło naszej estakady gnali ludzi do wagonów z więzienia. Wagony już podstawione czekały na nich. Kobiety, nie kobiety. Załadowali i powieźli. Tak, że jak nie wywózki "normalne" to wywózki z więzienia. Dnia nie było, żeby nie szedł transport. Jak wyczyścili transport to zaczęli łapać prostytutki. Potem było: God tiuremnowo zakliuczenija prednutielnych rabot za piat' minut apazdania - czyli rok więzienia za 5 minut spóźnienia do pracy. Wzbierają takich i odjazd. Oczywiście transporty, jak stały na stacji, to były tak obstawione przez wojsko, że za Boga nikt tam by nie doszedł, tak, że w żaden sposób nie mogłem pomóc, nic podać. Ujdzi, striełać budu - krzyczeli strażnicy. Jeden koło drugiego stali z karabinami. Striełeczniki nazywali ich.

Nie miałem z nimi kłopotów. Z nikim nie rozmawiałem i nikt mnie nie pytał się co ja robiłem, a ja nie mówiłem gdzie ja byłem i co widziałem.

Za chlebem to trzeba było iść o 6-tej wieczorem, żeby można było dostać go następnego dnia rano. No i ja z matką i żoną stawaliśmy w kolejce. Musieliśmy stać całą ~~całą~~ noc wszyscy razem, bo jak ktoś tylko odszedł z kolejki to już nie wpuszczali go na miejsce. Sklep był na Sosnowej. Każdy dostał po bułce ^{na} chleba to wystarczyło ~~na~~ pół~~na~~ tygodnia, tak, że po kilku dniach znowu trzeba było stawać w kolejce, a ja rano musiałem do roboty pędzić. Stoimy któregoś razu w kolejce. Przychodzi Żyd ~~ixnów~~ - właściciel tej piekarni i sklepu - i mówi: A co wam jeszcze potrzeba jeść. A wy jeszcze mało się najedli. To my teraz potrzebujemy jeść.- A ty skórwysynie, to ty mało jeszcze się najadł - ja do niego. A to Żydzi dawali chleb dla swoich bez kolejki, ale my to musieliśmy stać. To byli okropne ludzie. $\approx 40^{\circ}\approx$ mrozu a ty musisz stać, broń Boże nie odejść, bo przychodzili i sprawdzali, czy ci sami stoją. Białorusini i Żydzi jak podnieśli szum tutaj to lepiej było nie mieszać się. Lepiej było ustąpić i uciekać. Oni myśleli, że Pana Boga za nogi złapali. Gorzej tylko było jak przyszli Niemcy i dobrali się do nich. Do takiego to tylko po rusku można było rozmawiać, Na ulicy to jeszcze potrafił podejść- i jak coś mu się nie spodobało, to po mordzie dać. Polackaja mordca - i wszystko. My co prawda po cichutku ale niejednemu daliśmy w trząchy jak się należy. Nie wiedział nawet skąd dostał. Nawet w dzień tak robiliśmy. Młodzi byliśmy to co to było. Dokitowaliśmy tak na fest i każdy w swoją stronę.

Kilka tygodni przed atakiem Niemców ks. Abramowicz powie-

dział na mszy, że jeżeli do końca miesiąca nie ~~zaplacimy~~ zapłacimy władzom 250 tys. rubli to nam kościół zabierają. Już Żydzi przyszli opisywać kościół. Zdjęcia robili. W czapkach chodzili. Patrzyli jak kościół będzie wyglądać jako amfiteatr. To to na tydzień przed 22 czerwca było. Zdążyliśmy jednak zebrać te pieniądze i już u księdza one były i 22 czerwca, w niedzielę o godz. 1-iej w nocy zaczęło się. Właśnie o tej ~~godz~~ godzinie wyskoczyłem na ulicę a koło mnie wrrruum, upadł odłamek. To dworzec kolejowy był bombardowany. Rżuskie też powyskakiwali, taki Tolka Machowicz. Eta maniwry, eta maniwry - i zaczęli się śmiać. Jak ten odłamek uderzył w cegłę obok nogi chciałem go podnieść, dotknąłem go i krzyknąłem: sparzyłem się. Tolka - krzyknąłem do sąsiada - chodź pasmatri kakoje maniwry. Popatrzył się: Uuu, eta budziet płocho - powiedział zatroskany. Dopiero o 7 czy o 3-iej rano Stalin powiedział w radio: Gitler napał kak gałodna sabaka na kusok mięsa. - Tak jak on to powiedział to Sowietci wpadli w panikę i puciekali a Żydzi pospuszxxx- czali nosy.

Jak były te wybory w 1939 r. to moja matka leżała chora i nie poszła na wybory to przyjechali do domu z urną. Kazali podpisać. Nie umiała podpisać to postawiła trzy kżyżyki, zgmiotła tę kartkę i już zagłosowała. My normalnie głosowaliśmy na Żółtkowskiej - obecnie Zwycięstwa - w Związku Kolejowym, w miejscu gdzie dziś Polmozbyt. Żadnych wieców w zakładzie nie było. Wisiały tylko plakaty na których pisało jak trzeba głosować. Potężny wiec był w teatrze Al. Węgierki już po wyborach. Krzyczeli tam, że my nie chcemy pańskiej Polski, my was sdzanujem bo wy nas oswobodzili. Cały czas krzyczeli huraaa, bili brawo Mógł na to iś- kto chciał, ale jeżeli nie poszedł to też patrzali. Tak samo jak na pierwszego maja. Nie pokazał się na pierwszego maja

listy obecności nie podpisał i już gotowy był. Jak dali nieść takiego Marksa albo Lenina to trzeba było nieść go przez cały czas i z powrotem odnieść na miejsce. Ja też byłem i w 40 r. i w 41 r. i w listopadzie 40 r. na święto październikowej rewolucji. To były dwa największe ich święta. Na ulicach ludzie tańczyli, orkiestry grały.

Początkowo to była bieda, ale już druga połowa 40 r. i 41 r. to tam była głodówka a tu zwalili wszystkim, że niby u nich taka rozkosz. To tutaj wtedy było już na prawdę dobrze. Już chleba i cukru po szyję było. Ile chciał i co chciał, ale jak stamtąd przyjeżdżali to mówili jak tam. Do nas przyszli, żeby chociaż troszkę się najeść. W naszym domu mieszkały ich dwie rodziny, w tym jeden enkawudzista. ~~Wystarczyło~~ Wystarczyło im jednak tylko potakiwać i wszystko było w porządku. To był biedny naród i wygłodzony. To byli jednak dobre ludzie. Gościnni. Przychodzili do nas i pytali się: Zosieńka, skazi ty a szto ty warisz? i jak ty warisz - żona lejtnanta NKWD tak pytała się. Chodziła na łąkę, rwała pokrzywę, polewała ją oliwą i tak to jedli. Tutaj to oni wiedzieli, że żyją Psy im na rynku zaczęli sprzedawać. ~~Im~~ Im większy pies tym lepszy. Skóra zdarta. Na plecy i taska zadowolony do domu, bo to "kusok mięsa" jaki za mięsot baraniny. Ten enkawudzista to w domu zachowywał się całkiem porządnie. Jego zresztą nikt nie widział. Poszedł do pracy i wracał późno. Te sowieckie rodziny co mieszkały u nas to starały się jak najmniej rozmawiać. Czasami, jak to kobiety, to żony ze sobą rozmawiały U tego enkawudzisty to był taki pięcioletni Wovka. ~~Rxxxxxxxxxx~~ Zostawiali go u nas często. Raz żona powiedziała do niego: Diepuczaja, maguczaja a u was w Rosji ni huja - zażartowała sobie. A Wovka na to zaraz: Ja pajdu skazu papie. Chyba jedbak nie powiedział, bo jego matka tylko przyjdzie i mówi:

dzie i mówi: Zosia ty nie gawari, Zosia ty nie gawari. - Przyjdzie i zostawi zawsze tego Wowkę: Ty popilnuj, bo idę do bakalei - czyli do sklepu. Wowka mówi któregoś razu: Ciocia Zosia ja chcę na urynał (nocnik) - Dam mu więc po swoich dzieciach. On usiądzie i staje, usiądzie i wstaje i tam co raz. Smrodzi tylko. A ja mówię: Wowka, ty cholero, sraj, sraj, na swój kraj, a nie tutaj dla mnie zapachy robisz - a on mówi do mnie: Papa przyjdzie z roboty to ja dla papy skażu. Tu już wywozy zaczęły się to ja przestraszyłam się i mówię do jego matki: Raida, jak przyjdzie te twój mąż z pracy to Wowka powie, że ja tak powiedziała. - Nu, ja jemu skażu, jak on powie dla papy, to ja jego w ugle postawię za szkaf (ten fragment opowiadała żona Henryka Kundzicza - J.K.).

Ci Rosjanie właśnie przyszli mieszkać na miejsce polskich rodzin, które zostały wywiezione: Zalewskich i Wiśniewskich. Zaraz za Polmozbytem drugi dom to był nasz. 6 polskich rodzin mieszkało w nim i trzy rosyjskie.

Wódką to nie handlowaliśmy bo nie można jej było dostać na miejscu. U nas to Żmijewscy handlowali, ja zaś dobrze zarabiałem na kolei. Potrafiłem zarobić 1100 rubli. Żmijewski to pochodził z Pogorzałek, to jemu łatwiej było na wsi załatwić wódkę, a my gdzie mogli załatwić jak my tu, w Białymstoku porozone. U nas były okropne kolejki za wódką a na wsi to było łatwiej. Jak trzeba było to do niego się szło i brało ćwiartkę.

Z Ruskimi to ciężko się rozmawiało. U nas wsio jest - mówili to czego wy lebiody chodzicie i szukacie skoro u was wsio jest? Jak tylko przyjechali to lejtnanta żona chodziła w takiej czerwonej sukience z satyny czy kreponu. I na to były białe kwiatuszki rzucane. Ja mówię do niej: Murka, a ty wiesz cko, u nas na Antoniuku była taka rodzina - Dziemiany się nazywali, to oni

przed wojną na żebry chodzili po wsiach i po mieszkaniach. To Dziemianowa latem taką właśnie sukienkę nosiła a zimą to już jednolite - Nie może być Zosia, nie może być - dziwiła się Murka. To wzięłam ją na rynek i tam ją ubrałam, bo ci co byli przed wojną bogaci to teraz wysprzedawali się z wszystkiego. Ciuchy za żarcie. ▣ Ubrała się sama i dzieci ubrała i już było dobrze. Meble ponakupowali. Antyki. Zagnieździli się tu na dobre. Świniaki zaczęła Murka hodować. Cóż więc jej jeszcze było potrzeba. Ona nieraz mówiła: U was byli piered wajnoj bieleyje pany, a u nas krasnyje pany. Etat pan i etat pan.

▣ Jak zaczęła się wojna to Tolka, który pracował jako szofer, złapał samochód, wsadził nań swoją rodzinę i dyła a rodzina tego lejtnianta to na pociąg załadowała się i prawdopodobnie koło Wołkowyska czy Baranowicz jak dali po nich, to i niewiele zostało. Rodzina enkawudzisty pochodziła z Wielkich Łuków.

Jak Niemcy uderzyli to najmocniej był bombardowany dworzec kolejowy. Na waranta, koło szosy zółtkowskiej upadły zdaje się dwie bomby, tonówka na Prowiantowej koło Tasmana, Asnyka, konduktorska, Wygoda. Oni wpadli w połoch i dawaj uciekać. No to wtenczas trzeba było coś zacząć kombinować, żeby żyć dalej coś przynieś-. To przyniosłem z rozbitych magazynów troszkę cukru, troszkę mąki. Sowieci wtedy masę ludzi nabili. Jak tylko kogoś spotkali, żeby coś niósł to strzelali. Niemcy jak przyszli to tylko chodzili i zabierali, natomiast Sowieci to strzelali. Jak szło się ▣ w kierunku ▣ dworzca, to co raz to leżał trup na ulicy. W tym miejscu, gdzie dziś jest okrągłak na przeciwko dworca, to tu dużo ludzi nabitych leżało. W tym miejscu stały zwykłe budki.

Wspomina żona H.K.: Wzięłam syna Zymka, który jeszcze był

mały, i myślę przyniosę choć cukru, bo głowdówka już była, dziadostwo. ~~Dziadostwo~~ Wzięłam więc rocznego Zymka na ręce i i dę w stronę magazynów. Przy TOZ-ie zobaczyłam trupa. Potem spotkaliśmy kobietę: Pani niechaj nie w idzie tam, bo będzie pani niosła trochę tej mąki czy cukier to zastrzelą i panią i dzieciaka. Podeszłam więc do miejsca gdzie dziś jest okrągłak na przeciwko dworca i zawróciłam. Ludzie jednak chodzili tam i koło naszego domu szli w kierunku Ogrodniczek i nieśli worki cukru. Jeden pan odstąpił mi taki worek - 50 kg. Niemcy jednak gdy przyszli to robili rewizje i zabierali cukier i mąkę. Schowałam worek z cukrem do kołyski. Rozplaszczyłam go i przykryłam go pościelą. Niemiec był jednak chytry. Jak tylko wszedł do mieszkania to zaraz poszedł do kołyski, ~~w~~ bachura wyjął i cukier zabrał. Było tego z 10 kg. Tylko ja wiedziałam gdzie ten cukier był schowany, a z sąsiadami dobrze żyliśmy, więc na pewno nikt nie doniósł, zresztą nie wiedzieli przecież. To dobrze, że wtedy jeszcze nie dostałam bo przecież leli po pysku. To żandarmeria była. Potem jak Gestapo wkroczyło, ooo, to już było źle. Ci to już nie oglądali się na nic.

Wspomina dalej Henryk Kundzicz: Ja to zawsze mówię: Jak nie ~~Wiemnie~~ Rosja matka to nie Niemiec ojciec. Ta sama polka. Jak jednego i drugiego powiesić na tej samej gałęzi to jeden drugiego nie przeważy. Jeden z drugim tacy sami. Identyczni. Kiedyś to takie kawały były: Ksiądz idzie i gość. Ten drugi klnie: A żeb ty zdech, a żeby ty tego... - Nie - mówi ksiądz - Po co ty rugasz się? Po co ty jego przeklinasz? Nie przeklinaj tylko przechodząc koło niego powiedz: Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie. Przejdź i tylko to powiedz, więcej nic.

Konspiracja to zaczęła się zaraz po wejściu Sowieców. Ci co wrócili z wojny zaraz zaczęli coś kręcić, ale tak prawdę powie-

dziawszy to ludzie bakli się. 90% myślała tylko, żeby jakoś przeżyć, żeby zarobić na żarcie. Szczególnie ci co mieli dzieci to myśleli tylko o tym, żeby je w spokoju wychować. Z tą konspiracją to było niebezpiecznie. Zresztą to człowiek czasami nieświadomie to robił: weź zanieś tę paczuszkę tu i tu - No dobrze. nawet nie wiedziałem co tam było. Konspiracja stała się silniejsza dopiero ~~w~~ w 1943 - 44 r.

Gdy oddział partyzancki zniszczył dokumenty w Arbeitsamcie na Warszawskiej to wówczas i moje dokumnty zostały zniszczone, dzięki czemu mogłem rzucić pracę na kolei i zał^ężyć się handlem. Jeździło się na wioskę zahandlować i jakoś się żyło.

Gdy przyszli Sowieci w 1944 r. to mówione było, że gdzie kto chce to może iść, więc ja poszedłem do milicji. Skierowali mnie do pracy na III komisariacie na Lipowej 25, na gó^{rze} po prawej stronie, tam teraz jest zespół adwokatów.

Wśród milicjantów była grupa dywersyjna, która likwidowała szpicli. Zlikwidowali^x jednego, drugiego, trzeciego i w końcu jednego z tego III komisariatu bo już za bardzo zaczął węszyć. Musieli mu dać w łeb. Kontakt miałem z milicjantem ps. "Zemsta",
na Parkowej.
który był w Komendzie Powiatowej. Najpierw był u nas, na 3-ce, potem przerwucili go ~~z~~ gdzie indziej. On wszystko lepiej wiedział jak ja. Któregoś razu właśnie "Zemsta" powiedział do mnie: Heniek uważaj, trzeba go zlikwidować - no i ~~x~~ jak raz natrafili na niego na Krakowskiej i dostał w łeb i w porządku. No i wtedy ~~WR~~ z UB dostałem wezwanie, żeby stawić się u nich. Widziałem już wcześniej jak rozładowali dwa razy więzienie, z którego poszła na wschód dwa transporty. Nie chciałem zał^ępać się na trzeci więc poszedłem do lasu. Zabrałem broń ze sobą.

Grupę spotkałem koło Żedni. Miałem już wcześniej na nich kontakt. Stamtąd przerwucili mnie do grupy "Konusa". Tam dopiero

złożyłem przysięgę. To było wiosną 1945 r. Oddział stał w leśniczówce Słomianka koło Żedni. Oddział liczył 60-70-ciu ludzi. Dowódca - "Konus" był z samego Białegostoku. Moim bezpośrednim przełożonym był podchorąży "Leszek". Był dowódcą drużyny. Myśmy byli tak porozrzucani drużynami. Jak wybieraliśmy się na Narew to "Konus" powiedział:: Ochotnicy wystąp. Ja razem i innymi jeszcze zgłosiłem się. Ja i Czesiek Muklewicz to mieliśmy mundury. Sieradzki też, Hańko Edek. Wszyscy byliśmy z tego samego komisariatu. Przysięgę złożyliśmy dopiero w Narewce. Razem składaliśmy ją. Pseudonimy sami sobie obieraliśmy. Ja wybrałem sobie "Żubr". Przysięgę odbierał ppor. "Konus". Miał jedną gwiazdkę. To był wysoki, przystojny chłopak. Miał gabardynowe spodnie. jak go zabili to zaraz zaczęli ściągać z niego buty i zostawili w kalesonach i w koszuli. Rzucili się na niego jak dzicz. Dla mnie wtedy też dali jak to na wiosce noszą takie zgrzebne ubranie, na kolanach powydzierane dziury. Koszula też stara, a mundur i spodnie zabrali.

Zastępcą "Konusa" był właśnie "Leszek". On np. ~~xxxxxxxxxxxx~~ decydował, która drużyna ma pełnić wartę.

"Konusowi" proponowałem nawet wypad na Hajnówkę, ale po wie-dział: Za poważna rzecz. Liczyłem, że jak nas jest 60 chłopca, to zdobędziemy tam broń, ale że to było w centrum Hajnówki, to ciężko byłoby się wycofać i dowódca nie chciał ryzykować. No i posiedzieliśmy tak do wieczora i mówi: Daawaaaj, pójdziem na Narew, poganiam troszkę uboszczaków. No i poszliśmy na Narew. To było w nocy. Rozwaliliśmy posterunek. Na k akcję poszło nas tylko 20-tu, sami ochotnicy. Jaż też. : czy 4-ech obstawiało a reszta wskoczyła do środka ciach, ciach, parę minut i posterunek rozbity. Z zaskoczenia ich wzięliśmy. Jak wskoczyliśmy to najpierw granat rzuciliśmy pod drzwi, potem do środka

i Ręce do góry. Wcześniej jeszcze, jak tylko rzuciliśmy ten granat, to pociągneliśmy po nich serię z karabinu maszynowego. Ja wtedy byłem na zewnątrz, ale niedługo potem też wskoczyłem do środka i złapałem eleganckiego "Visa". Piękny pistolet. To tylko jeden z milicjantów uciekł a trzech uboszczaków i jeden milicjant dostali się w nasze ręce. Papiery wszystkie popaliłiśmy w diabły. Wycofaliśmy się bez przeszkód. Na nocleg zatrzymaliśmy się w napotkanej wiosce. Jeden z miejscowych chłopów ^{warto}wnik przepuścił go. Mówił: Ja tu niedaleko mam dom. No uciekł z wioski i doniósł na NKWD. ~~Wziął~~ Gdy więc wieczorem i przepuścił go skoro niedaleko mieszka. ruszyliśmy znowu w drogę, kierując się na Warewską to ~~gd~~gdz doszliśmy do następnej wsi dostaliśmy się w pułapkę. Otoczyło nas ze 100 enkawudzistów. Już właśnie wychodziliśmy z wioski, idąc jej skrajem, gdy dostaliśmy ogień z trzech "diegtiarów". Wzięli nas w krzyżowy ogień. Jak dali ognia to jeden grzmot był. Wtenczas od razu "Konus" i dwóch chłopaków zginęło. Leżałem obok nich.

To było tak, że jak szliśmy to ja jechałem na wozie - mieliśmy ich trzy czy cztery - bo czułem się nie najlepiej po uciążliwym ostatniego postoju. W tej wsi, gdzie nocowaliśmy, to trochę sobie popiliśmy sobie. Tam dużo nie piliśmy ale człowiek zmęczony to i nie dobrze się poczułem. Z tej wioski wyszliśmy czuć świt, nad ranem. Gdy więc ~~ka~~serie z broni maszynowej usłyszałem nad głową to już głowy nie podnosiłem tylko zsunąłem się z wozu na ziemię i chciałem do lasu, który był o 20 m ode mnie, odskoczyć, ale zaraz do mnie podskoczyli: Rrruki w wierch! Razem ze mną do niewoli dostało się jeszcze trzech czy czterech chłopaków. Od raz nas porozbiertali z mundurów.

Zapędzili nas do Hajnówki. Tam miesiąc śledztwa, tortury. Zaraz potem sprawa i wyrok: kara śmierci, którą zaraz zamieniono na dożywocie. Na wolności znalazłem się dopiero w 1954 r.

Spisał Jerzy Winiak.